

Co tam słychać w świecie.

Niektóre gazety mosańskie donosiły, że Ojciec św. zamierza zezwolić na to, aby w diecezjach polskich pod rządami rosyjskimi zaprowadzono język rosyjski w nabożeństwie kościelnem. Była to znów jedna z tych sztucek, jakimi gazety mosańskie starają się osiągnąć zaufanie ludu katolickiego do Ojca św., ale sztuczka ta się nie udało, bo kłamstwo zaraz wyszło na jaw. Marne to i bezwocne zabiegi, gdyż miłości i wierności ludu polskiego do Stolicy św. żadne oszczerstwa i podszepty mosańskie osiągnąć nie zdaje.

Wybory w Anglii już się rozpoczęły; które stronnictwo zwycięży, na razie jeszcze przewidzieć nie można, ponieważ wybór podzieliły się na cztery obozy. Zdaje się jednakże, że w przyszłym parlamencie rozstrzygać będą Irlandczycy, gdyż oba stronnictwa angielskie pewnie w równej sile wejdą do parlamentu. Na którą tedy stronę Irlandczycy się przechyli, ta będzie miała większość. Ze względu na to rozpisują się gazety angielskie dzisiaj bardzo szczegółowo o wszelkich zajęciach w Irlandii, a jedna z najważniejszych gazet, londyński „Czas”, omawia w długim artykule wpływ i znaczenie duchownstwa katolickiego w Irlandii. Ponieważ położenie nasze jest bardzo zbliżone do położenia Irlandczyków, sadzimy, że te szczegóły, dotyczące duchownstwa irlandzkiego, Czytelników „Nowin” wielce interesować będą, i dla tego je powtarzamy. „Księża irlandcy,” pisze owa gazeta, — „prawie wyłącznie pochodzą z ludu. Ponieważ pomiędzy nimi panuje wielka czystość obyczajów, i surowość życiaście zakonnego, przeto nie wiele osób, pochodzących z wyższych stanów, przyzwyczajonych do dostatków i wygód, ma odwagę, poświęcić się stanowi duchownemu. To też owe trzy tysiące proboszczów irlandzkich, zarządzających parafiami, to synowie ubogich farmerów, dzierżawców wiejskich i kramarzy. Kto w Irlandii zostaje księdzem, ten wyryeka się raz na zawsze majątku i świeckich godności, gdyż bogaty probostwo nie ma tam wcale, zaś ubieganie się o świeckie godności i lastę rządu uważałyby każdy kapłan irlandzki za największe ubliżenie własnej godności kaplańskiej. Tem wiernym i do datniejszym jest tam wpływ duchownych na lud, bo, znając jego potrzeby i jego nadzieję, potrafią kapłani z pożytkiem dla pracować. Duchowni posiadają też ogromny wpływ na lud i stoją u niego w wielkim poważaniu. Rząd angielski stara się wszelkimi sposobami duchowniństwo to pozytywnie dla siebie, ale naprzeciwko. W seminarach duchownych uczą przeważnie profesorowie Anglików, którzy starają się zlagodzić przepasć, jaka dzisiejsi Irlandczycy od Anglików. Ale wszelkie te zabiegi chybią celu. Młodzi kapłani mają przedwczeskiem na względzie dobro własnego ludu, czują się duszą i ciałem Irlandczykami i tylko dla ludu swego żyją i pracują. Wychowani w domu rodzicielskim w uzasadnionej niechęci ku wszystkiemu, co angielskie, nasłuchawysie legend i opowieści o ucisku, jakiego przez wieki doznawał Kościół katolicki w Irlandii, uważają młodzi duchowni panów angielskich za gwałcicieli najświętszych praw ludu irlandzkiego. Będąc jednak z drugiej strony synami katolickiego kościoła, który uczy, że wszelka władza pochodzi od Boga, powstrzymują oni lud swój od otwartego buntu i gwałtów, a trzymają się ścisłe drogi prawej i sprawiedliwości.”

Takich posiadając kapłanów, Irlandczycy mogą o przyszłość swą być spokojni. Przeczytawszy powyższe zdania, nikt się już pewnie dziwić nie będzie, że Irlandczycy, mimo ciężkich prześladowań, wysyłają do parl-

Zbójcy Tatrzańscy.

I

Podsłuchana rozmowa.

W południowej części dawnego województwa krakowskiego, na pograniczu ziemi spiskiej, w malowniczej górkowej okolicy, stał duży, modrzewiowy dwór pana cześnika Łaszczycy. Za dworem ciągnął się ogród cienisty z sadzawką, a dłuża ulica, staremi drzewami wysadzoną, łączyła się z gościem, prowadzącym do pobliskiego miasta Nowego Targu. Bystry strumień przecinał przez środek wioskę, rozłożoną w kotlinie, otoczoną dokola niezbyt wysokimi wzgórzami, których stoki pokrywały ciemny las świerkowy. Dwór zbudowany był na wyżynie, a z ranu roztaczał się widok wspaniały na całą okolicę, ukazywały się jak na dloni chaty wiejskie, i gościem, wijący się wstępem po wzgórzach, i strumieniem przeprzysty, i bory, ciemnym płaszczem osłaniające daleki widok.

Dnia tego, gdy opowiadanie nasze się rozpoczęło, a będzie temu lat z półtora, w całym dworze panował ruch niezwykły. Co chwilę z przyległego budynku do głównego ganku przechodziła służba, niosąca kufty, tłomoki, pudelka większe i mniejsze, wreszcie stosoły świeże upranej pieczenia. Widocznie czyniono przygotowania do jakiejś dalekiej podróży. Nie próbowano także i w stajni, i w wozowni, stary woźnicza Mateusz nasypał koniom dwa razy tyle obroku, co zwykle, potem kasza je wyrostkowi odprowadzić do kuźni, aby kowal starannie opatrzył wszystkie podkowy, sam zaś poszedł wyciąć dużą podróżną kolasę i pełnie oglądając ręmyki i okucia, smarował koła, okurzał siedzenia. Zajrzał także

mentu angielskiego aż 90 posłów własnych, że wkrótce może wywalić się rzeczywiście to, do czego dala od lat wiele, to jest zupełny samorząd krajowy.

Młodocesi, którzy to, jak wiadomo, umiagają się do Rosji i do carkiego prawosławia (wizy schizmatycznej), otrzymali teraz dobrą naukę. Otóż kilku postów młodoceskich wyszło na ów jubilusz wojny, o którym to obszernie donosiliśmy, telegram z życzeniami. Teraz odpowiada im pewna gazeta rosyjska, jak następuje: „Pytanie, dla czego to ci panowie, jeśli są takimi przyjaciolami prawosławia, sami go nie przyjmą i czemu do dziś dnia pozostali katolikami? Nam Moskalom to nie wystarcza, że Młodocesi nam telegramy przesyłają: my żadamy, jeśli mamy w ich przyjaźni uwierzyć, aby sami przyjęli prawosławie.”

Ciekawiśmy bardzo, co też panowie Młodocesi na to odpowiedzą.

W Madrycie, stolicy Hiszpanii przyszło pomiędzy handlarzami tamtejszymi zeszłej niedzieli do groźnych rozruchów z powodu podwyższenia podatków komunalnych. Wzburzone tłumy uzbiorły się w co mogły, przebiegły z krzykami i hałasami ulice, sponiewierały i zbiły urzędników miasta, a nadto powybiąły okna wystawne i drzwi w większych sklepach kupieckich. Zasłarniowano o pomoc żandarmery. Pomiędzy tłumami a żandarmery przyszło w kilku miejscach do krwawych walk. Raniono kilkanaście osób. Walki i utarczki trwały aż do późnej nocy. Nad ranem dnia następnego rozruchy się powtórzyły i znów przeszły do krwawych walk. Ostatecznie udało się żandarmery rozprzędzić hałasujące tłumy. Przywódco przyarczstowano.

Pomiędzy mieszkańców panuje wielkie wzburzenie i zaniepokojenie. Wszyscy obawiają się, żeby nie przyszło do ponownych zaburzeń. Wszystkie przedmieścia Madrytu obsadzono wojskiem. Razem uwięziono 75 osób, 20 żandarmów ciężko raniono, 1 z nich już umarł. W poniedziałek około południa zdolano zupełnie już zaspędzić tłumy, hałasujące i spokojni porządek na nowo przywrócić.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Lwowska gazeta „Dziennik Polski” donosi, że na mniejsze austriackie, jakie się w jesieni tego roku odbyły w Galicyi, przybędzie cesarz austriacki i cesarz Wilhelm. Cesarz Wilhelm zwiedzi przy tej sposobności Lwów i Kraków.

W Berlinie obiegają pogłoski, że zaraz po ponownym zebraniu się sejmu przedłoży pan Bosse sejmowi nowe prawo szkolne. Oby nie było gorsze od projektu p. Zedlitz.

Bismarck odmachał się z swej przyboanej gazecie „Hammer Nachrichten” i pisał, że artykulów w „Norddeutsch. Allg. Ztg.” skierowanych przeciwko niemu, nie bierze z dobrego monety, ponieważ nie uważa, aby te pochodząły ze źródła urzędu tego. Sa one tylko bezcelnym zuchwałstwem, a takiego zuchwałstwa — przypuszczać nawet nie można — żeby się mogli dopuścić mężczyźni stojący u steru rządu. Napisała je sama redakcja gazety urzędowej z własnej pobudki.

Dziwnem jest to, — tak pisze dalej gazeta Bismarcka — że w Niemczech znajdują się tacy ludzie, którzy chcą dawać rady i nauki ks. Bismarckowi, który przecież kierował polityką w Niemczech ku ogólnemu zadolowieniu całego narodu niemieckiego. (C za przechwałki! Oczywiste kłamstwo! Red.) Ks. Bismarck jest pierwszym, choć co prawda już pozasłużbowym, kancelarem Rzeszy niemieckiej, a hr. Caprivi tylko jego następcą. Księciu Bismarckowi przysługuje natom razem zupełne prawo do

i do wozu, na którym chłopak układał worki z owsem, wiązki siana i przeróżne pakunki.

Zanim się zapoznało z mieszkańcami dworu, zajrzały wpierw do oficyny, do alkierza panny Honoraty, szafarki, która tu właśnie wbiegła z pekiem kluczy w ręku. Załatwiona już zapewne ważniejsze sprawy gospodarskie, gdyż zdaje się chusteczkę z głowy, klucze zawiesiła na kołku nad komodą i zasiadła wygodnie na sofie przy stoliku, na którym w tejże samej chwili dziewczyna kuchenna ustawiła przybory do śniadania, dymiące kociołek z piwem grzankiem, świecznik z masłem i kilka kromek chleba.

Panna Honorata była to osoba niezbyt młoda, ale jeszcze czerwona i rumiana, na twarzy jej malował się wyraz dobrosusannej wesołości. Już przeżegnawszy się zaczynała dary boże spożywać, gdy drwiły się odchylily wiodły do alkierza siwy staruszek w kitlu płóciennym, bo to było latem, w butach wysokich, z potężnym haftem w ręku. Kaszkołek zdjął z głowy i wraz z haftem położył na stoliku przy drzwiach, sam zaś podszedł bliżej z pozdrowieniem:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki wieków — odparła szafarka z przyjaznym uśmiechem — dzień dobry, panie Wojciechu — proszę, bardzo proszę, znajdziesz się i dla waszego przekąski. Hej, Magda, podaj tu pochemek chleba. No, bierz wałpian tymczasem, co Bóg da, a ja tu zaraz z mojej spiżarni dobędę wielej wiktoria.

— Proszę nie robi sobie trudu, — mówił staruszek, siedząc przy stoliku — czy to ja już taki wilk zgłodniały. Cokolwiek się przetraci i dość.

Ale gospodzina p. Honorata otworzyła dobrze zaopatrzoną spiżarnię i wyjmowała z niej różnorakie specjały, i wędlinę, i gruszkę w miodzie amarone, i wreszcie fla-

krytykowania tego, co uważa za złe i szkodliwe. A jeżeli obecni ministrowie pójdą ta samą drogą, co dotychczas, to mogą być przygotowani na to, że usłyszą jeszcze inne daleko gorsze rzeczy. Pogróźek, o jakich pisala „Norddeutsch. Allg. Ztg.”, że rząd wystąpi jeszcze surowiej i ostrzej przeciwko niemu, nie leka się Bismarck i uważa je za bardzo niesmaczne głupstwo. Niektóre pisma twierdzą, że rząd zawsze wie ks. Bismarck przed sądem. Dobrze! niech to rząd próbuję — pisze dalej gazeta bylego kanclera. Takie zawiadamianie przed sądem byłoby co najmniej ciekawe, a dla ks. Bismarcka nawet przyjemne.

W ten sposób odmachał się stary Bismarck. Zobaczymy, co teraz z tego będzie. Podobnej psychi i bezczelnej złości, jak u ks. Bismarcka, świat jeszcze nie widział.

Szesnaście wyroków śmierci wykonał kat Reinhard w Prusach w pierwszym półroczu roku bieżącego! Liczba zbrodniarzy skazanych na karę śmierci powiększa się z każdym rokiem. Pięknych to jeszcze doczekamy się czasów!

Ravaszol, ów opryszek anarchystyczny, który kradł, mordował, rabował i wreszcie domy w powietrzu wysadzał, otrzymał wreszcie ziemską karę za swoje zbrodnie. Jak donoszą gazety francuskie, skróciło go w środku rano. Anarchiści zamierzali w ostatniej chwili wykonanie w roku przeszodzić, ale zamiar ten się nie udało.

Górnicy, którzy przez swoje niedbalstwo stali się sprawcami strasznego pożaru w kopalni pod Przybramem w Czechach, skazani zostali na dłuższe kary więzienne: Krzyż na 3 lata, Kadlek na 2 lata, Hawelka na 1 1/2 roku, a Nosek na 3 miesiące. Krzyż rzucił palący się knot na wyschłe drzewo, i oddalił się wraz z drugimi, nie ugasiwszy ognia.

W mieście Żarnowie w Polsce rosyjskiej, w guberni radomskiej, powstał 4 bm. ogromny pożar. Spaliło się szczećem 180 kamienic, jeden kościół katolicki i gmach sądowy. Straty są bardzo wielkie.

Proces o zamordowanie dziecka chrześcijańskiego.

W poniedziałek rozpoczął się przed sądem przyjętych w Cleve, w prowincji nadrenskiej proces przeciwko niejakiemu Buschoffowi, rzezakowi żydowskiemu, oskarżonemu o zamordowanie 5 letniego chłopca Jana Hegmanna, w celach rytualnych, to jest w celu uzyskania krwi na macie. Sprawa ta rozbudziła zajęcie nietypowe w całych Niemczech ale i zagranicą. I „Nowiny” już kilkakrotnie o niej donośily, więc teraz uważały za stosowne w streszczeniu podać przebieg procesu. Proces ten potrwa niezawodnie kilka dni i będzie bardzo długawy. Buschoff ma 3 obrońców i 18 świadków, podczas gdy przeciwko niemu siedemdziesiąt świadków 99!

Morderstwo o które chodzi, odkryto dnia 29 czerwca 1891 r. Tego dnia wieczorem o godzinie pół do 7 znalazła służąca Dora Moll w stodole mieszkańców Küppersa niezbyt dziecko, w którym poznano 5 letniego Jana, synka katolika, stolarza Hegmanna w Xanten. Obdukcja lekarska z rozkazu sądowego przedsięwzięta, wykazała, że to dziecko zostało zamordowane, a publiczność sądząc z tego, że w trupie rzekomo bardzo mało krwi zostało mialo, twierdziła że to morderstwo jest niezwyklem. Buschoff ma 3 obronę i 18 świadków 99!

Morderstwo o które chodzi, odkryto dnia 29 czerwca 1891 r. Tego dnia wieczorem o godzinie pół do 7 znalazła służąca Dora Moll w stodole mieszkańców Küppersa niezbyt dziecko, w którym poznano 5 letniego Jana, synka katolika, stolarza Hegmanna w Xanten. Obdukcja lekarska z rozkazu sądowego przedsięwzięta, wykazała, że to dziecko zostało zamordowane, a publiczność sądząc z tego, że w trupie rzekomo bardzo mało krwi zostało mialo, twierdziła że to morderstwo jest niezwyklem.

W pierwszej zaraz chwili, na podstawie dość jasnych pożorów, zaczęły rzezaki Buschoffy podejrzewać o zabójstwo ulegającego zmarłego, ujrzały tamże leżącego do niego, przekonały.

Küppers Wilhelma do stajni, dokonując rzezaka Jana by nie żyły.

Nazajutrz prze-

powiatowy dr. Bauer zatrzymał rzezaka Buschoffa.

Na którym to dziedzicem. Około godziny jeden z gości zabił tego chłopca rodziców tego dziecka, która rozpoczęła,

Świadek, Dorota Kuppersa w Xantenie do stodoły ujrzała tamże leżącego do niego, przekonały.

Küppers Wilhelma do stajni, dokonując rzezaka Jana by nie żyły.

Nazajutrz prze-

powiatowy dr. Bauer zatrzymał rzezaka Buschoffa.

Na którym to dziedzicem. Chirurg p-

że tym nożem per-

zdrania jest także i

tego zabójstwa było nożem. Zdaje się

wy w operowaniu zachodzi morderstwo i dr. Nünninghoff p-

Dalej prze-

ków semiwickich przy-

który znał, że ani

akich księgarzy praw-

stwach rytualnych.

sędzią żydów, jakoby

żydowska religia u-

wania krwi zwierzę-

do Xanten wracając

jako na sprawę

cytah to podejrzany

ras w tym dniu

dajemy trupa, spr

że dopiero w sz

slubu Moll. M

Janowi Hegemann

zagadkowa, z cz

wyraźniejsze pod-

orkie.

Mimo, że są

dów, któreby Bus

wad można, to

Buschoff o to z

miedzy innymi i

dziecka było pri

n. p. używają żyd

wiąjąc się oburzo

do Xanten wraz z lekarzami; lud wakasywał na Buschhoffa, jako na sprawę tego morderstwa, sąd jednak nie mógł jeszcze wtedy zebrać dostatecznych dowodów, mogących to podejrzenie usprawiedliwić, nie zadekretował zaraz w tym dniu aresztowania Buschhoffa. Lekarze, oglądając trupa, sprawdzili, że to dziecko zabite zostało, i że dopiero w sześć godzin po zabiciu go spostała jego służąca Moll. Morderca przerażał gardło swojej ofiery, Janowi Hegemann. Cała sprawa była z poczatku całkiem zagadkowa, z czasem też dopiero zaczęło padać coraz wyraźniejsze podejrzenie na Buschhoffa, jego żonę i córkę.

Mimo, że sąd nie mógł zawsze znaleźć dosyć dowodów, któreby Buschhoffa o tyle obciążały, aby go aresztować można, to jednak ludność stanowczo podejrzewała Buschhoffa o to zabójstwo, a podejrzenie to uzasadniały między innymi i ta okoliczność, że gardło zabitego dziecka było przerznięte bardzo ostrym nożem, jakiego n. p. używają żydowszczy rzeczący. Żydzi w Xanten, obawiając się oburzonej ludności, poprosili ministra, aby na ich kosz przysiął zdolnego kryminalnego urzędnika do Xanten, któryby się zajął wykryciem zbrodniarza. Przybył też kryminalny komisarz z Berlina, p. Wolff, a powaliwszy ledwo kilka dni w Xanten, aresztował 14 października r. z. Buschhoffa, jego żonę i córkę. Dnia 24 grudnia r. z. wypuszczono jednak tych troje aresztowanych ludzi, ale już w lutym r. b. ponownie ich aresztowano. W kilka dni później wypuścił sąd z więzienia żonę i córkę, a Buschhoffa zatrzymał. Sledztwo wykryło tyle obciążających okoliczności, że sąd wyczytał mu proces, który obecnie rozpatruje.

Z zeznania świadków w śledztwie wykazało się, że Buschhoff zabił tego zabitego chłopczyka dnia 29 czerwca r. z. do swego mieszkania, i że od tego czasu nikt tego dziecka żywego nie widział. Jeszcze, zanim na Buschhoffa rzucono podejrzenie, już sam glosił on, że tego dziecka nie zabił. Wraz z świadectwa lekarzy mają także przemawiać przeciw oskarżeniu Buschhoffowi.

Przebieg pierwszych posiedzeń sądu był taki: Pod sądny, którego o godzinie 9 $\frac{1}{2}$ zrania wprowadzono na salę, robi wrażenie człowieka troską złamanego, w którym zupełnie prawie posieli.

Przewodniczący sędzia napomina i wzywa pod sądnego, aby przyznał się do zabójstwa tego dziecka, jeżeli to zbrodnia popełnił. Buschhoff oświadcza na to, że jest niewinnym, a następnie opowiada, co przez cały dzień w którym to dziecko zabito, robił w domu i poza domem. Około godz. 6 $\frac{1}{2}$ wieczorem był on na kregach, gdy jeden z gości przeszedł tam także, opowiadając o zabiciu tego chłopczyka. Wtedy pospieszył Buschhoff do rodziców tego dziecka i pocieszał ich, zwłaszcza matkę, która rozpaczając, w żalu utuliła się nie mogąc.

Świadek, Dora Moll, zeznaje, że w r. z. służyła u Kuppersa w Xanten. Gdy w dniu 16. Piotra i Pawła weszła do stodoły po paszę, którą krowom zanieść miała, ujrzała tamże leżącego Jana Hegmanna, a zbliżywszy się do niego, przekonała się, że nie żyje.

Kuppers Wilhelm, syn gospodarza Kuppersa, udał się do stajni, dokąd go Dora Moll przywołała, aby zobaczyć trupa Jana Hegmanna. Świadek przekonał się, że Jan był nieżywy, a krwi obok niego nie było wiele.

Nazajutrz przesłuchiwano innych świadków. Fizyk powiatowy dr. Bauer, zeznał, że Jan został prawdopodobnie zarznięty nożem rzeźackim, który u Buschhoffa znaleziono. Chirurg powiatowy, dr. Nüninghoff twierdził, że tym nożem pewno nie zabito tego chłopca. Tegoż zdania jest także radca medyczny dr. Kirchgesser, bo tego zabójstwa było można dokonać pierwszym lepszym nożem. Zdaje się zresztą, że morderca nie miał wprawy w operowaniu nożem. Zdaje się także, że tu nie zachodzi morderstwo rytualne. Rzecznik prawny: dr. Bauer i dr. Nüninghoff podzielają to ostatnie twierdzenie.

Dalej przesłuchiwano jako znawce profesora języków semickich przy uniwersytecie w Strasburgu, Nöweke, który zeznał, że ani w talmudzie, ani w innych żydowskich księgach prawniczych, nie ma wzorców o morderstwach rytualnych. Jest to lekomyślność, jeśli się posadza żydów, jakoby potrzebowali krwi chrześcian, bo żydowska religia surowo zakazuje żydom w ogóle używania krwi zwierzęcej.

(Dok. nastąpi.)

Jeszcze czas odnowić przedplate!!

Jakkolwiek nowy kwartał już się rozpoczęł, można zawsze jechać zapisać "Nowiny" tak na poczcie, jak i u naszych panów Ajentów. Urzędy i ajentury pocztowe muszą przyjmować przedplate, tak samo listowi. Ponieważ dochodzą nas wieści, że niektórzy urzędnicy lub ajenci pocztowi niechętnie przyjmują przedplate na "Nowiny", że trudności różne stawiają, zapisując "Nowiny" zapóźnione, a następnie nieregularnie numery dostarczając, upraszczając w każdym takim wypadku natychmiast nam donieść i dołączycy kwit pocztowy, a my postaramy się o to, aby wszyscy władza pocztowa podobnym nadużyciem raz na zawsze koniec położyła. "Nowiny" wychodzą regularnie co wtorek i piątek wieczorem.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 8 Lipca 1892.

— Matki polskie! czuwajcie nad tem, aby dzieci wasze nie zapomniły swoj mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiele polskim!

Gazety berlińskie donoszą, że minister oświaty, p. Bosse odbywający kilkutygodniową kurację w Karlowych Warach (Karlsbadzie), przyjedzie także na Górnego Śląska, aby tu się nauczyć przekonać o owocach nowego systemu szkolnego.

Panna Ludwika Radziejewska, właścicielka "Katolika", ofiarowała z powodu jubileuszu na pomoc naukową dla polsko-katolickiej młodzieży górnogóralskiej 10 tysięcy marek. Dar to wspaniały! Kuratorami funduszu tego mianowała panna R. tymczasowo Przew. ks. Eugeniusza Wierzbę ks. Losę z Dziergowic, p. majora Samuela, p. Juliussa Szaflika z Królewic Huty, i p. Adama Napierańskiego, redaktora "Katolika" z Bytomia.

— Ktoby jeszcze miał chęć pojechać w niedziele do Bytomia na uroczystość jubileusową, niech się zgłosi w sobotę lub w niedziele ranz do redakcji "Nowin". Wyjazd, jak pisaliśmy, nastąpi o godzinie wpół do jednej nocy.

Dwugodzinna pauza, podczas nabożeństwa w niedziele i święta, przepisana przez nowe prawo o święceniu niedzieli, ustanowiona w powiecie raciborskim, jak następuje: W obwodzie amerykańskim (Amtbezirk) Grabówka, Krzyżanowice i Krzenowice: latem od godziny 9tej do 11tej, zimą od godziny 10tej do 12. W obwodzie Śląskim: od godziny 9 $\frac{1}{2}$ do 11 $\frac{1}{2}$. W obwodzie odrzyckim, sudeckim, w Kusni, Turzu i należących do tych okręgów wsiach: od 9tej do 11tej. W okręgu Strzybnickim: latem od 8ej do 10tej, zimą od 9tej do 11tej. W Szulercowicach, Chalupkach, Petrkowicach, Huczynie, oraz wsiach okolicznych: od 9tej do 11tej. Podczas tej pauzy muszą być wszelkie sklepy i warsztaty zamknięte.

Sądy przysięgły. We wtorek sądzono handlarza bydła, Hahna z Niem. Krawarza, oskarżonego o fałszowanie atestu urzędowego. Hahna uwolniono, ponieważ winy nie zdołano mu udowodnić.

Ciekawy wypadek sądzono naszutrze, to jest w środku. Zagrodnik Alojzy Nietzsch z Hohndorfu w powiecie głubczyckim, miał za przeaż półrocze do kasy prowincjalnego zabezpieczenia od ognia zapłacić zamiast (jak dawniej) 70 fen. — 93 fen. Kwota ta wydawała mu się za wysoka, więc zapłacił tylko 70 fen, wskutek czego mu w kwaterze księczkę podatkową wpisano, że pozostał dłużny 23 fen. Aby tych dwudziestu trzech fenigów nie płacić, wziął Nietzsch scyzoryki i wzmiankę odnośnie wyskrobał. Gdy oszustwo to odkryto, oddano sprawę prokuratorowi, który oskarżył Nietzsch o fałszowanie dokumentu. Równocześnie zarzucono mu drugie, podobne oszustwo, które w roku przeszły miało popełnić. Co do tego wypadku, winy udowodnić mu nie zdołano, ponieważ w Hohndorfie istnieje ciekawy zwyczaj, że niezapłacone reszty podatków wpisuje się tylko do księczki opodatkowanego. Tak zwanego "wybierczyka" nie ma tam wcale, a podatki ściąga wójt albo który z urzędnych. Jeżeli zaś wydarzy się jakiś niedobór, to go pokrywają z kasy gminnej. Wskutek tego, dawniej oszustwa udowodnić oskarżenemu nie zdołano. Co zaś do owych 23 fenigów, to wina była jawną. Sąd przychylił się do zdania obrony, który podatkowej księci kiwitowej nie uważa za dokument urzędowy, ponieważ w tym wypadku odpowiada za możliwe nieregularności tylko ten, który owa wzmiankę o 23 fen. wpisał, — i skazał oskarżonego tylko na miesiąc więzienia i 150 marek kary pieniężnej. Będź co bądź, w porównaniu do owych 23 fen., na które się oskarżony utaszczył, kara to bardzo wysoka i dotkliwa. Tak to chciwcom bywa, że dwa i więcej razy tracą. Ale proces ten wykazał także, że i w niemieckich gminach działa się mogą nadużycia i nieporządku, chociaż tak wójt, jak i cała gmina włada językiem urzędowym i urzędowym rozumem!

Następnie sądzono dwudziestoletniego Franciszka Roessnera z Chwałowic w pow. Rybnickim o rabunek na publicznej drodze i skazano go na 5 lat więzienia karnego i 10 lat utraty praw honorowych. Za to samo przestępstwo skazano Jana Szwedę z Kniczenic na 8 lat więzienia karnego. Dwudziestosiedmioletni robotnik Jan Urbaniak z Gołkowic skazany został za ciężkie pobicia, które spowodowały śmierć pobitego, na 4 lata więzienia.

— Piwo pewnie podróże w przyszłym roku, ponieważ, jak zapowiadają gazety niemieckie rząd zamierza nałożyć na browary większe podatek. Podatek ten potrzebny na zaspokojenie wzmagających się ciągle potrzeb wojska. Niezadługo może przyjdzie jeszcze podatek na czystą wodę!

Racibórz. W mieście naszem pojawiły się po dobre w wielu rodzinach dwie choroby, zagrażające zwłaszcza młodemu pokoleniu, to jest astmatyza i zaraznice, zwane także moszgrami. Zatem Rodzice! cswajcie nad dniemi swemi! — "Anzeiger" donosił przedwojenni, że Przew. ks. kap. Flaszka ma zostać proboszczem w Lubowicach. "Oberschl. Volkstrg." przeczy temu. — Burmistrz Bernert wyjechał na cały miesiąc do wód. Zastępować go będzie p. Riedinger. — Przew. ks. kap. Siwiec wyjechał do Turcji.

Proszowiec. Zdarza się często, że ojcowie dzieci swoje, ledwo ze szkoły wyjdą, już do odenku nagania. Nieraz się to zdarza, że dziewczyna taka młoda i nie-

doświadczona, tylko po to za mał wyszła, aby więcej bogactwa posiadać. Na nie więcej nie zważy, a najmniej na to, aby się w panieństwie Panu Bogu podobać. Są też ojcowie, którzy dla milego grosza gwałtem córki swe za mał wydają, nie bacząc na to, czy te w małżeństwie szczęście znajda. Takie małżeństwo, to niby niewola i niema w nim błogosławieństwa boskiego, bo czysta żona może spełniać godziwie obowiązki żony, gdy do zamęcia przyczyniona została? Małżeństwo o świętą rzeczą, wiec ojcowie, zanim córki wydacie, dobrze się nad tem zastanowicie, abyście ciężkiej odpowiedzialności na siebie nie wzieli.

— W Kobylu spalił się dom pewnego zagrodnika. Ogień wznieciły podobno dzieci, bawiąc się zapalkami. Kiedy to rodzice do ostrożności przywykną!

— Pietrowice. Wielka nasza co chwilę jakieś nie szczęście nawiedza. Pewien ojciec spadł z rusztowania i strasznie się pokaleczył. — We Wtorek odbyło się wesela. Pewna dziewczyna powyjała resztki pozostałe w sali napiió i tak się upiła, że spadła ze schodów i ciężko się potrąskała. Lekarz nie ma nadziej, iżby wyzdrowiała.

— Krzenowice. Na onegdajszym jarmarku schwytano tu falszerza pieniędzy, pochodzącego podobno z Ligoty tworkowskiej. Przyniósł on ze sobą bardzo znaczną ilość podrobionych przez siebie marek, a potem kupował różne drobnostki po kilka fenigów, płacił markami i kazał sobie zdawać resztki, naturalnie w dobrej monetie. W ten sposób zamienił, zanim go schwytano, 28 marek na dobrą monetę. W kieszeni znalazły się jeszcze 30 takich falszywych marek. Z Krzenowic odstawiono go jeszcze tego dnia do więzienia sądowego w Raciborzu.

— Ślawęcice. Pewnemu karczmarzowi tutejszemu skradziono w ubiegłej nocy 150 mk. i mięso z świeżo zabitej świńi. Złodzieja dotychczas nie wyszedziono.

— Strzeboń. W poniedziałek po południu zgorzała tu stodoła gospodarza Jerzego Siegmunda (młodszego). Gdyby wiatr był wiatr ku wsi, byłoby się zapewne daleko więcej budynków spaliło.

— Szarlej. Na kopalni galmanu w "Neuhofie", należącej do Hr. Donnersmarcka skradziono w nocy różne narzędzia cieselskie. Straż, który miał straż w kopalni, oddałono.

— Głogówek. W gościńcu Schneidra skradziono pewnemu urzędnikowi zegarek i 25 marek. Złodzieja już schwytano. Jest nim parobek Nowak z Kornicy.

— Gliwice. Córka wdowy Pudolskiej otrątała się zatrutemi kartoflami, przeznaczonymi dla myszy. Matka postawiła kartofle te na stół, córka, niewiedząc o tem, że zatrute, najadła się ich i umarła. Straszny to wypadek!

— Opole. Przedwojenni powiesiły się tu w domu p. Morawy czeładnik krawiecki Hajdra. Z jakich powodów, nie wiadomo.

— Katowice. W Niedzieli 3 bm. zostało tutaj założone Towarzystwo Przemysłowców dla Katowic i okolicy, do którego się zaraz zapisalo 28 członków. Przewodniczącym obrano pana A. Lewandowskiego, kupca w Katowicach, jego zastępcą pana dr. Smierzchalskiego; sekretarzem p. Balcerka, zastępcą p. S. Kużaja; skarbnikiem został p. Kozak, bibliotekarzem p. M. Rzepka, lawnikami pp. Beszczynski i p. Parygol. Młodemu towarzystwu życzyć można jak najlepszego rozwoju, bo z pewnością starać się będzie w ucztach, godziny, a stosowny sposób odpowiedzieć zadaniu, które sobie obrało, — zaszczyty oświaty między członkami, pielegnowania towarzyszczy i popierania swoich.

— Z Poznania piszą do "Gaz. Tor.": "Dowiedziałem się przypadkowo, że tutejszy bank nasz Kwielecki, Potocki i Sp. spotkała przyjemność wcale niespodziana. Jak wiadomo, był roku zeszłego na Górnym Szlaku wielki nieurodzaj, mianowicie na żyto, zbrakło go tam nawet na zasiew. Skutkiem tego udało się Spółce jaką gospodarzy Górnoszlązaków z Raciborza do Banku o przysłanie im zasiewu tego. Bank wysłał wówczas dużo wagonów do Górnego Szlaku, a cała korespondencja odbywała się w języku polskim. Oto w tych dniach odebrał Bank od swoich odbiorców paczkę jaką, która po otworzeniu jej wykazała wiązkę lodów olbrzymich, żyta ze wspólnymi kłosami, nabitemi ziarnem. Do paczki dołączony był list z najserdeczniejszym podziękowaniem za doborek zasiew, jakie Bank swego czasu był nadawał, a które na Szlaku nadzwyczajny wydało plon. Bank na to odpisał, iż się z urodzaju tego bardzo cieszy, spodziewał go się atoli, bo dla braci Górnoszlązaków najlepsze pod zasiew wybierał ziarno. — A więc obie strony zadowolone, — co się nie zawsze zdarza."

Od Redakcji.

Panu M. J. do Niem. Piekar. Sprawa to ważna lecz bardzo drażliwa. Pomówimy o tem. Pozdrowienie.

P. Dudella w Katowicach. Pieniądze odebraliśmy. Zgadza się.

P. Nieradzikowi w Gliwicach. Za tak dzielne popisanie pisma naszego serdecznie dziękujemy.

Do Biskupic. Za piękną korespondencję dziękujemy. Umieścimy ja w numerze wtorkowym.

Dla braku miejsca znów kilka korespondencji odłożyliśmy na później.

